

# Janusz Pelc

---

## O moich pracach nad Kochanowskim i nie tylko o Kochanowskim

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 38, 126-134

---

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Janusz Pelc

## O MOICH PRACACH NAD KOCHANOWSKIM I NIE TYLKO O KOCHANOWSKIM

Profesor Stanisław Pigoń, którego uważam za jednego z Mistrzów mojej młodości, jedną ze swych książek zatytułował: *Zawsze o Nim* (Kraków 1960). Chodziło tu oczywiście o Mickiewicza, któremu od najwcześniejszych swych prac naukowych Stanisław Pigoń poświęcił bardzo wiele, można bez przesady rzec: najwięcej swego trudu i badań. Ale tytuł wspomnianej książki, *Zawsze o Nim*, nie przynosił w istocie rzeczy informacji prawdziwej, Stanisław Pigoń w swej długiej drodze polonistycznej zajmował się nie tylko Mickiewiczem. I nie tylko Mickiewiczowi poświęcone były nawet studia zawarte w tomie *Zawsze o Nim*.

Ja również swoje ambitniejsze prace naukowe zaczynałem właściwie od Kochanowskiego. I do Kochanowskiego powracałem i powracam wciąż bardzo często. Nie mógłbym jednak dziś, gdy z perspektywy półwiecza spoglądam na mą drogę badań naukowych, powiedzieć: „zawsze o Nim”. Byłoby to stwierdzenie nieprawdziwe. Bo zajmowałem się przecież i zajmuję nie tylko Kochanowskim. Moją najnowszą książką jest *Słowo i obraz. Na pograniczu literatury i sztuk plastycznych* (Kraków 2002, Universitas). Dzisiejsze nasze spotkanie jest również warszawską promocją tej książki i sporo mówili tu o niej koledzy, historycy literatury i sztuki. Jest to oczywiście dowodem, że „nie tylko o Nim”.

Moje badania naukowe od początku skupiały się na literaturze, kulturze i sztuce polskiej od XV do XVIII wieku, z szerokim uwzględnieniem kultury śródziemnomorskiej, kontekstu europejskiego, z którego wyrastały i stanowiły jego nieodzowną część organiczną. Moją drogą naukową znaczyły tytuły książek i rozpraw. Niektóre z nich warto tu przywołać: *Jan Kochanowski w tradycjach literatury polskiej (od XV do połowy XVIII wieku)* – wyd. 1965, monografia *Zbigniew Morsztyn, arianin i poeta* (1966) i jej bardziej popularne ujęcie *Zbigniew Morsztyn na tle poezji polskiej XVII wieku* (1973), książka o *Trenach* Jana Kochanowskiego (1969, 1972), studia nad Szymonowicem i jego *Sielankami* oraz edycja jego polskich poezji (1964, 1984, 2000). Obok książek powstawały też syntetyzujące studia i rozprawy o renesansie i baroku, zapowiedź późniejszych książek, źródłowe prace i edycje poprzedzające powstanie wielkiej monografii Kochanowskiego. W 1973 roku ukazała się moja książka *Obraz – słowo – znak. Studium o emblematkach w literaturze staropolskiej*, pionierska praca o polskiej emblematyce, która została wysoko i życzliwie oceniona przez profesora Władysława Tatarkiewicza.

W 1980 roku spod pras drukarskich wyszła, ukończona właściwie w roku 1978, lecz przetrzymana nieco w wydawnictwie na okrągłą rocznicę, obszerna (47 arkuszy wydawniczych) monografia pod tytułem *Jan Kochanowski. Szczyt renesansu w literaturze polskiej*.

Po roku 1980 pracowałem oczywiście nadal nad Kochanowskim i jego twórczością z myślą o nowej edycji, uwzględniającej badania, bardzo ożywione w Polsce oraz innych częściach świata w związku z rocznicą 450-lecia urodzin, przypadającą w 1980 roku, i zbliżającą się rocznicą 400-lecia śmierci poety, przypadającą w 1984 roku.

Rok 1981 był ważny w mej biografii naukowej: koleżance Barbarze Otwinowskiej przekazałem kierownictwo założonej przeze mnie w Instytucie Badań Literackich PAN Pracowni Literatury Renesansu i Baroku i objąłem jako profesor na etacie kierownictwo Zespołu Literatury Staropolskiej na Polonistyce Uniwersytetu Warszawskiego (potem kierownictwo całego Zakładu Literatury Staropolskiej i Oświecenia w Instytucie Literatury Polskiej UW). Przedtem, mimo posiadania tytułu naukowego profesora, mogłem prowadzić tylko zajęcia zlecane.

Kochanowski stał się też głównym przedmiotem mych wykładów o renesansie oraz seminariów. Nadal też pozostałem w związkach z badaniami nad Kochanowskim w mej dawnej Pracowni w IBL PAN. Pod moją redakcją naukową ukazały się dwa tomy Kochanowianów: tom I – poświęcony materiałom do biografii wielkiego Jana w opracowaniu prof. Waława Urbana i doc. Marii Garbaczowej; tom II – zawierający materiały do twórczości mistrza z Czarnolasu w opracowaniu doc. Mirosława Korolki (dziś profesora). Byłem głównym organizatorem wielkiej międzynarodowej i międzydyscyplinarnej konferencji naukowej w Warszawie, zamykającej w 1984 roku uroczystości rocznicowe, obradującej z udziałem badaczy z różnych stron świata, zaproszonych i przybyłych, gdy udało się przezwyciężyć trudności i bariery powstałe wskutek stanu wojennego. Uczestniczyłem też często jako współorganizator, a zawsze jako referent w wielu konferencjach naukowych poświęconych Kochanowskiemu w różnych krajach w rocznicowych latach 1980–1984, a także i w latach następnych, między innymi w wielkiej konferencji w USA, uwieńczonej wydaniem pięknej publikacji zbiorowej w języku angielskim, z pracami uczonych z różnych krajów, pod redakcją profesora Samuela Fiszmana i ze wstępem Czesława Miłosza. W 1986 roku w Paryżu ukazała się skrócona wersja mojej monografii Kochanowskiego w języku francuskim.

W Polsce w porozumieniu z wydawnictwem PWN i jego Redakcją Filologii Polskiej przygotowywałem nową, drugą edycję mej wielkiej monografii Kochanowskiego, zamierzoną już w 1981 roku. Miała to być edycja jubileuszowa na 1984 rok. Przyszły jednak trudności stanu wojennego i nawet mimo jego zawieszenia i formalnie ogłoszonego odwołania nie zawsze sprawy nowych edycji oraz

wznowień książek były rzeczą łatwą. Pamiętam, że mimo życzliwych starań Redakcji Filologii Polskiej i zabiegów autora, dyrekcja PWN wyraziła zgodę – podobnie jak to było z wielkim i też rocznicowym dziełem profesora Stefana Kieniewicza o powstaniu styczniowym – wyłącznie na wierny przedruk mej monografii poety czarnoleskiego według edycji z 1980 roku. Było to warunkiem stawianym przez ówczesną cenzurę. Dzięki zabiegom autora i redakcji uzyskano jedynie zgodę na zmianę i uzupełnienie na jednej stronie (ze szczególną uwagą cenzury, by nie wprowadzono żadnych aktualnych aluzji) oraz na poprawienie, poprzez zastosowanie retuszu, kilku błędów druku poprzedniego wydania. Zgodzono się też na zamieszczenie na końcu nowej edycji krótkiego aneksu o najnowszych badaniach, w tym także badaniach autora książki. Starania te, przeciągające się dyskusje, a także obiektywne trudności wydawnicze spowodowały, że druga edycja mej monografii ukazała się nie – jak planowano przedtem – w 1984, lecz w 1987 roku.

W roku 1984 ukazała się natomiast w oficynie Czytelnik obszerna moja książka *Europejskość i polskość literatury naszego renesansu*. Wydana została, mimo wielu przeszkód, głównie dzięki życzliwości redaktorów Czytelnika, moich dawnych kolegów ze studiów. Szczególne kłopoty sprawiał tytuł. Dziś „europejskość”, nie tylko w odniesieniu do dawnej naszej kultury, jest na ustach wszystkich. Wtedy wywoływała niepokój cenzury i nie tylko cenzury. Gdyby nie szczególne – i na szczęście skuteczne – zabiegi mego dawnego kolegi z polonistyki Kazimierza Bidakowskiego, zastępcy redaktora naczelnego wydawnictwa, książka nie mogłaby się ukazać, a na pewno nie ukazałaby się pod tym tytułem. Słowa wdzięczności kieruję też do redaktor Reni (Józefy) Bartnickiej, też mojej dawnej koleżanki ze studiów, wtedy kierowniczkii redakcji, do jej następczyni i do całej Redakcji Klasycznej. Książka ta przyniosła syntetyczne ujęcie problemów polskiego renesansu w szerokim kontekście. Przyniosła także wyniki moich nowych badań i przemyśleń o Kochanowskim, które do pierwszej edycji mej monografii wejść nie zdążyły, a do drugiej – nie mogły. Mimo wszystkich przeszkód książka ukazała się w jubileuszowym dla Kochanowskiego roku 1984 i pod wybranym przez autora tytułem. Udało mi się też jako redaktorowi naczelnemu – mimo różnych kłopotów i trudności, a dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury – wydać w całości w 1987 roku plon wspomnianej już wielkiej międzynarodowej konferencji warszawskiej, zamykającej w roku 1984 obchody 400-lecia śmierci Jana Kochanowskiego.

Oczywiście nad Kochanowskim i jego twórczością, widzianą w kontekście szeroko rozumianej kultury europejskiej, wyrosłej na podglebiu wielkiej kultury śródziemnomorskiej, pracowałem i nadal pracuję. Wyniki moich nowych prac i przemyśleń znalazły odbicie w powstającym mym podręczniku uniwersyteckim *Literatura renesansu w Polsce*, w jego wstępnych cząstkowych ujęciach i w pier-

wszej pełnej edycji (1994), a zwłaszcza w poprawionej i rozszerzonej edycji drugiej (1998, oba wydania w wydawnictwie Sempër). Wiele odwołań do Kochanowskiego i jego tradycji w wiekach XVII oraz XVIII uważny czytelnik znaleźć może w mej syntetycznie ujętej książce *Barok – epoka przeciwieństw* (1993, Czytelnik). Myśląc o jej wydaniu, we wdzięcznej pamięci zachowuję miłą współpracę z redaktorem dr Moniką Ziółek, notabene autorką cennej pracy o baroku. Uwagi i nowe myśli o Kochanowskim i jego twórczości odnaleźć też można w mej najnowszej książce *Słowo i obraz. Na pograniczu literatury i sztuk plastycznych*, promowanej przez kolegów na dzisiejszym naszym spotkaniu.

Przed wszystkim jednak wyniki nowych badań, nowych studiów mych i przemyśleń weszły do opracowanej pod koniec ubiegłego stulecia – w dwudziestolecie pierwszej edycji książki *Jan Kochanowski. Szczyt renesansu w literaturze polskiej* – a wydanej przez PWN w roku 2001 nowej wersji mej monografii mistrza czarnoleskiego. Jej zamierzona promocja z powodu mojej ciężkiej choroby nie mogła się odbyć ani pod koniec 2001, ani też w 2002 roku. Spóźnioną promocją jest dopiero dzisiejsze spotkanie. Tu z wdzięczną pamięcią odwołuję się do współpracy z redaktorem Elżbietą Błuszkowską, zarówno przy pierwszej jak i przy nowej redakcji książki.

W nowej wersji mej monografii starałem się uwzględnić możliwie najpełniej plon badań ogólnych z ostatniego dwudziestolecia, licząc od 1980 roku, a szczególnie wyniki własnych nowych prac i przemyśleń. W nowej wersji z drobnymi zmianami zachowałem ogólny schemat kompozycji książki, tytuły rozdziałów. Treść całości podległa jednak bardzo istotnym zmianom. Dotyczą one zarówno Proteuszowych dziejów mistrza z Czarnolasu, jak i jego twórczości.

Książka moja w nowej wersji jeszcze dobitniej niż we wcześniejszym ujęciu ukazuje, iż okres tradycyjnie określany jako dworski był w życiu poety w istocie czasem długotrwałych poszukiwań właściwego miejsca i właściwej, możliwie najlepszej kondycji żywota, czasem trudnego wyboru między księżą rewerendą a świeckim ubiorem, między życiem „przy dworze” a gospodarowaniem „na własnym łanie”. Monografia moja, a szczególnie dobitnie nowa jej wersja, ukazuje, że związki Kochanowskiego z dworem Zygmunta Augusta, o które poeta nasz wielce zabiegał, a także z podkanclerzymi królewskimi Padniewskim, a zwłaszcza z Myszkowskim nie wiązały się z pobytami Kochanowskiego w Krakowie.

Jan Kochanowski Krakowowi, jego Akademii i atmosferze stołecznego królewskiego grodu zawdzięczał niewątpliwie bardzo wiele, podobnie jak pobytowi w Padwie, która go – tak jak młodszego nieco Jana Zamoyskiego – uczyniła „dojrzałym mężem”. Nie lekceważę też wpływu na formację duchową i intelektualną młodego Kochanowskiego jego pobytu w Królewcu, na dworze księcia Albrechta i w promieniach tamtejszego uniwersytetu oraz znakomitego środowiska inte-

lektualistów, pracujących nad tekstami w języku polskim i nad samym polskim językiem. Bardzo mocno podkreślam znaczenie dla kształtowania się formacji intelektualnej i dojrzwania Kochanowskiego jako poety krótkiego jego pobytu we Francji i w Paryżu, gdzie „zobaczył Ronsarda” i ujrzał właśnie w nim wzór arcy-poety, twórcy wybitnego i uznanego przez króla wielkiego europejskiego państwa. Takiego wzoru poety królewskiego nie widział Kochanowski w Italii. I o spełnieniu takiego właśnie ideału – stania się uznanym poetą we własnej ojczyźnie – marzył Kochanowski wracając w 1559 roku w domowe strony po wieloletnich wędrówkach zagranicznych. O to usilnie zabiegał po powrocie.

Związki Kochanowskiego z dworem ostatniego Jagiellona, a przedtem zabiegi, usilne starania o uzyskanie „miejsca przy dworze” nie wiążą się jednak z Krakowem, lecz raczej z Wilnem, innymi miejscowościami w Wielkim Księstwie Litewskim, z Piotrkowem i Warszawą, potem z Lublinem, gdzie obradowały sejmy. Zygmunt August w 1559 roku (był to rok powrotu poety z wojaży zagranicznych) opuścił Kraków, udręczony nieudanym małżeństwem z trzecią żoną, nękany widmem wygaśnięcia dynastii i chyba też wiedziony żywymi wciąż wspomnieniami po zgasłej tu, a pochowanej w Wilnie drugiej żonie, Barbarze Radziwiłłównie. Do Krakowa ostatni z Jagiellonów powrócił dopiero w trumnie. Królowi w jego pobytach w Wilnie, w wędrówkach po rozległych pograniczach Wielkiego Księstwa i Królestwa Polskiego towarzyszyła kancelaria koronna i dwór, dworzanie królewscy i podkanclerzowie: Padniewski, a potem Myszkowski. Przede wszystkim królowi towarzyszył Myszkowski, najpierw jako sekretarz wielki – szef kancelarii, potem jako podkanclerzy. Tropami króla, jego dworu i kancelarii, podkanclerzych podążał niewątpliwie często zabiegający o pozyskanie „miejsca przy dworze” nasz poeta. I nie przypadkiem Wisłę z wczesnej redakcji *Pieśni o potopie* (później w jego *Pieśniach* II, 1) zastąpiła w redakcji drugiej i ostatecznej „Wilna... brzegom silna”. U boku Padniewskiego i Myszkowskiego Kochanowski był obecny na sejmie w Piotrkowie 1562/63 i pisał nań swą *Zgodę*. W roku 1563 lub najpóźniej na samym początku 1564 uzyskał poeta, zapewne głównie dzięki życzliwemu poparciu Myszkowskiego, upragniony tytuł sekretarza królewskiego. Probostwo poznańskie, obfite w dochody, uzyskał w styczniu 1564 roku podczas sejmu warszawskiego, dzięki staraniom Myszkowskiego i już jako autor *Satyra albo Dzikiego Męża*.

Nie znaczy to oczywiście, iż Kochanowski w latach sześćdziesiątych XVI wieku nie był w Krakowie. O jego pobytach tam świadczą związki z dworem Jana Firleja i jego małżonki Zofii. Z Padniewskim i jego dworem spotykał się poeta w siedzibach podkanclerzego-biskupa w Iłży i w Bodzentynie. Pisał łacińską elegię na jego ingres na biskupstwo krakowskie. Celem Kochanowskiego w tych latach było – osiągnięte wreszcie – zdobycie „miejsca przy dworze” króla. O tym

marzył już i o to począł zabiegać w roku 1557, gdy ojczysty kraj nawiedził na krótko po śmierci matki. Wtedy, jak wykazują moje nowe badania, prawdopodobnie wraz ze swym przyjacielem, Mikołajem Mieleckim, uczestniczył w wyprawie królewskiej na Inflanty, dowodzonej przez Jana Mieleckiego (ojca Mikołaja) i prawdopodobnie wtedy czuł się „przyzwanym do miecza rycerzem”. Wtedy też niewątpliwie pisał swą łacińską elegię na inflancki tryumf króla. Ale o miejsce przy dworze króla i potem musiał dość długo zabiegać.

Nieco dłużej zatrzymałem się przy tym przykładzie z biografii Kochanowskiego. Lecz naprawdę najwyższy czas, by ostatecznie rozstać się z przywoływanym wciąż mitem o Kochanowskim u boku króla na dworze w Krakowie. Nie znaczy to oczywiście, że poeta rozstał się z atmosferą kultury Krakowa, która promieniowała i na Koronę i na Litwę. Panowała ona także i na dworze Zygmunta Augusta w Wilnie, podczas wędrówek monarchy, jego dworu i kancelarii po różnych miejscowościach Wielkiego Księstwa oraz po szeroko zakreślonych pograniczach obu państw ostatniego Jagiellona. To podkreślić pragnę bardzo mocno.

O pobytach Kochanowskiego na Litwie wraz z dworem królewskim także w latach 1565-1566 świadczą zapiski diariusza Piotra Myszkowskiego. Może w latach tych kiedyś Kochanowski z jakimś zleceniem królewskim jeździł też i do archiwum królewskiej kancelarii na Wawel? Znane nam jednak obecnie dokumenty o tym milczą. Obecny natomiast był nasz poeta u boku Myszkowskiego w roku 1569 podczas wielkiego sejmu unijnego w Lublinie i wtedy pisał swój *Proporzec albo Hold pruski*.

Powoli jednak i stopniowo Kochanowski oddalał się od dworu królewskiego. Coraz częściej i dłużej przebywał, zwłaszcza w latach 1569-1570, w rodzinnym Czarnolesie. Stąd wysyłał listy i pisma urzędowe do swego zastępcy na probostwie w Poznaniu. Stąd w roku 1571 pisał szczęśliwie zachowany, tak bogaty w treści dotyczące twórczości wielkiego Jana, list do Stanisława Fogelwedera, przebywającego u boku króla w Warszawie, wyznaczonej na miejsce sejmów połączonych Polski i Litwy, przygotowywanej już także wyraźnie na siedzibę króla. W liście tym Kochanowski przymawiał się jeszcze o łaski królewskie, ale wyraźnie czuł się już mieszkańcem Czarnolasu i gospodarzem w swym ziemiańskim dziedzictwie.

W badaniach nad Kochanowskim i jego twórczością, które prowadzone są od dawna i wciąż są kontynuowane, szczególnie pamiętać trzeba o przestrzeganiu zasady *suum cuique*. Przywołajmy przykład jeden, ale wielce znamienity: *Epitaphium Cretcovii*. O istnieniu jego zapisu na pomniku Kretkowskiego w bazylice św. Antoniego w Padwie, wzniesionym w roku 1558, co ważniejsze: również o druku wczesnej wersji tegoż *Epitaphium* w wydanym w roku 1560 w Bazylei dziele Bernardina Scardconiusa o Padwie dobrze wiedział w połowie XIX wieku Józef Przy-

borowski, a – co ważniejsze – napisał o tym wyraźnie w pracy drukowanej i dość szeroko znanej (*Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego*, Poznań 1857, s.20-22). Po Przyborowskim wspominali o tym i inni. Oczywiście, ważne uwagi dla zrozumienia wczesnej wersji tego utworu i roli jego druku w roku 1560 w Bazylei wypowiedział Tadeusz Ulewicz, potem ważne uwagi o tymże pomniku i zapisie na nim dopowiedział historyk sztuki Jerzy Kowalczyk, potem także mówiący te słowa, interpretując wczesną wersję *Epitaphium Cretcovii* w kontekście najwcześniejszych utworów Jana Kochanowskiego.

Starając się o przestrzeganie zasady *suum cuique* w badaniach nad Kochanowskim, osiągnąć też można wiele satysfakcji autorskiej przy formułowaniu konstatacji nowych, przy korektach i dopowiedzeniach nowych uwag oraz interpretacji do tego, co już powiedzieli poprzednicy. Przykładów można by tu przywołać bardzo wiele. Poprzestanę na jednym, ale dość wymownym. Dla mnie ważną satysfakcją było, gdy prof. Wiktor Weintraub przy lekturze mojej książki przyznał, iż Kochanowski nie pomylił się, gdy pisał, że główną patronką jego poczty była Kalliope, choć jeszcze przy przedruku swego *Stylu Jana Kochanowskiego* w roku 1977 podtrzymał to stwierdzenie. W XVI stuleciu atrybucje opiekuńcze poszczególnych Muz były nieco inne niż ukształtowane przez klasycyzm przełomu XVIII i XIX wieku, potem utrwalone przez filologię klasyczną XIX i XX stulecia. Te ustalenia przyjął też w swej znakomicie napisanej i kształtującej późniejsze poglądy *Mitologii* Jan Parandowski. W XVI wieku, często i potem w XVII wieku sfery opiekuńcze Kalliope były nieco inne, szersze, nie ograniczały się one do epiki. Kalliope, matka prapoety i arcypoety Orfeusza, któremu ludzie renesansu przypisywali autorstwo hymnów orfików, patronowała przede wszystkim poctom wybitnym (godnym następcom Orfeusza) i najbardziej cenionym gatunkom literackim, poetyckim, a do tych zaliczano wielką epikę, tragedię i hymny, a także inne gatunki ambitnie pojmowanej liryki. Francuzi często uznawali ją przede wszystkim za patronkę liryki. Pamiętać też trzeba, że ludzie renesansu uznawali psalmy za odmianę gatunku hymnów. I dlatego Kochanowski nie pomylił się, gdy w dedykacji swej parafrazy *Psalterza Myszkowskiemu* pisał: „i wdarłem się na skałę pięknej Kalijopy”.

Badania twórczości Kochanowskiego trwają, nie kończą się na Weintraubie, Ulewiczu, Pelcu. W nowej wersji mej monografii mistrza z Czarnolasu z satysfakcją mogłem napisać o świeżym odkryciu młodego, wybitnego historyka z Warszawy, Marka Janickiego, który wśród strzępów rękopisów z XVI wieku odnalazł pierwowzór, a także wczesną redakcję fraszki *O Aleksandrzech*, pisaną podczas sejmu piotrkowskiego 1562/1563, tu między innymi z wersem o papieżu Aleksandrze VI Borgii, pominiętym potem wraz z innymi aluzjami w późniejszej i ostatecznej redakcji tejże fraszki w edycji z roku 1584 (II, 65). Może odnajdziemy



jeszcze teksty pieśni religijnych, godzinkowych, które układać miał Jan Kochanowski? O tym świadczą wzmianki archiwalne wydobyte przez Jerzego Mańkowskiego i Annę Skolimowską.

Oczywiście odnalezienie nowych tekstów poety i archiwaliów zdarzyć się może raczej przypadkowo przy prowadzeniu gruntownych kwerend wykonywanych często dla innych celów. Szczęście jednak w takich odkryciach na ogół mają badacze wybitni, wyróżniający się, solidni. Cieszy szczególnie, gdy wśród nich odnajdujemy przedstawicieli najmłodszego pokolenia.

Jak wspomniałem już, z powodu mej ciężkiej choroby promocja nowej wersji mej monografii Kochanowskiego nie mogła się odbyć na przełomie 2001 i 2002, ani potem w 2002 roku. Odbywa się dopiero dziś wraz z promocją mej książki *Słowo i obraz*.

Czy człowiek tak ciężko chory, któremu co najmniej połowę pozostałych dni wypełniają w szpitalu przykro znoszone dializy, może myśleć o dalszych planach naukowych, podsumowujących choćby w części badania już podjęte? Na pewno w dalszej swej pracy będę pamiętał o Kochanowskim, o renesansie, o pograniczu literatury i sztuk plastycznych, o europejskim wymiarze związków naszej kultury, integralnie wyrosłej z dziedzictwa śródziemnomorskiego.

Bardzo chciałbym ukończyć książkę o staropolskich poszukiwaniach szczęścia, poszukiwaniach miejsc, czasów szczęśliwych, najlepszych i najwłaściwszych kondycji ludzkiego żywota. W podejmowaniu tej tematyki podążam po trosze śladami mego bliskiego przyjaciela i o trzy lata starszego kolegi, wybitnego historyka, profesora Janusza Tazbira, autora świetnej książki o okrucieństwie w dawnych wiekach, ale także i śladami mej młodszej koleżanki, a po części i mej uczennicy, docent Danuty Künstler-Langner, jej najnowszej książki o staropolskim rozumieniu cierpienia. Czy los choćby te skromnie zarysowane zamierzenia zrealizować pozwoli?

Nie chciałbym przedłużaniem mej wypowiedzi męczyć zebranych na zapelnionej sali. Sam jestem zresztą zmęczony nawet i tym miłym spotkaniem. Przed wszystkim jestem jednak mocno wzruszony pamięcią wielu kolegów i przyjaciół. Wzruszony jestem miłymi słowami pamięci okazanej w wystąpieniu koleżanki profesor Barbary Otwinowskiej, z którą przez wiele lat współpracowałem w IBL PAN i potem jako kierownik Zakładu Literatury Staropolskiej i Oświecenia w Instytucie Literatury Polskiej UW; wypowiedzią profesora Mariusza Karpowicza, wybitnego historyka sztuki, wypowiedziami mych dawnych uczniów, a dziś badaczy w pełni już dojrzałych: profesora Adama Karpińskiego, obecnego kierownika założonej niegdyś przeze mnie Pracowni Literatury Renesansu i Baroku w IBL PAN, wicedyrektora tegoż IBL PAN Krzysztofa Mrowcewicza, profesora Marka Prejsa, dyrektora Instytutu Literatury Polskiej UW. Jak mówiła tu koleżanka Otwi-

nowska, bardzo wiele zawdzięczam współpracy z mą Żoną, profesor Pauliną Buchwald-Pelcową, obecną tutaj. To już niemal czterdzieści wspólnych naszych lat życia, pracy, wspólnych zainteresowań, wymiany myśli, krytyki i zachęty, nieodwzajemnionej pomocy w trudnych chwilach.

Wzruszony jestem tym, że na sali widzę nie tylko szczególnie bliskich memu sercu kolegów, przyjaciół, uczniów z Warszawy: polonistów, historyków, historyków sztuki i z innych profesji humanistycznych, i nie tylko humanistycznych, lecz także bardzo wielu kolegów, przyjaciół, uczniów z innych uniwersytetów oraz uczelni polskich. Szczególnie już wzruszyło mnie, że wśród obecnych widzę też kolegów z miłej memu sercu Italii, którzy przyjechali specjalnie na nasze spotkanie. Są wśród nich: profesor Nullo Minissi i profesor Jolanta Żurawska-Citarelli, moi przyjaciele z Neapolu, niektórzy dawni moi uczniowie i stażyści.

Dziękuję za nadesłane pisma i listy, między innymi od Przewodniczącego Wydziału I PAN, profesora Henryka Samsonowicza, z którym łączą mnie więzy wspólnych zainteresowań, badań i przyjaźni, od miłej memu sercu polonistki katowickiej z Uniwersytetu Śląskiego, Dziekana Wydziału Filologicznego i kolegów-profesorów, od kolegów i przyjaciół z wielu innych uczelni akademickich: z Krakowa, Gdańska, Lublina, Poznania, Torunia, Szczecina, Wrocławia, Olsztyna, Białegostoku, Siedlec; dziękuję także za nadesłane i potem pisma kolegów z uczelni akademickich polskich i zagranicznych.

Towarzystwu Literackiemu im. Adama Mickiewicza, a szczególnie Prezesowi Warszawskiego Oddziału tegoż Towarzystwa, profesorowi Stanisławowi Makowskiemu oraz Dyrektorowi Instytutu Literatury Polskiej UW profesorowi Markowi Prejsowi dziękuję za zorganizowanie tego spotkania.

Na sali wśród mych przyjaciół i kolegów, znajomych widzę moich doktorantów, niektórych magistrantów. Wśród nich jest wielu wybitnie uzdolnionych młodych „bożych szaleńców”, którzy mimo tak mizernych uposażeń pracowników nauki, chcą właśnie badaniom, nauce swój trud i los poświęcić. Życzę im wytrwałości i sukcesów w pracy.